WYWIAD LECHA WAŁĘSY DLA TYGODNIKA MAZOWSZE

Od dnia przyznania Nagrody Nobla do Gdańska przyjeżdżają codziennie delegacje z różnych regionów Polski, osoby prywatne, dziennikarze zagraniczni. Dojazd na ul.Pilotów 17D od kilku dni jest zamknięty robotami drogowymi. Ludzi do Lecha Wałęsy przychodzi tyle, że rodzina i najbliższi przyjaciele z trudem bronią kilku godzin jego snu. Od miesiąca jest na zwolnieniu lekarskim, nie przychodzi do Stoczni. Praktycznie jedyne wyjście z domu - do kościoła. A i tu po mszy czekają liczne delegacje, m.in. grupa górali w tradycyjnych strojach z pejzażami pędzla ludowych artystów. Najbardziej natchalni są dziennikarze, którym na chwilę udaje się oderwać Lecha od gości. Z daleka słychać same pytania: przed Sierpniem działał Pan w WZZ. Jakie znaczenie miał ten okres w pańskim życiu? Jakie momenty w czasie trwania "S" były dla Pana sygnałem, że prawdopodobne jest wprowadzenie stanu wojennego? Czy rozmowa trójki Prymas, Pan, Jaruzelski dawała jakąkolwiek szansę uniknięcia 13 XII 81? Jakie naciski, propozycje i obiecanki, którym potrafił się Pan oprzeć, padały w czasie internowania? O spotkaniu w Stoczni: Rakowski mówił ponad 2 godziny, Panu dano 10 minut. Czy to jest dialog z przyszłości?

"MY NIE MOŻEMY NIE ZWYCIĘŻYĆ"

L.W.: Nie dawajcie mi takich torped. To nie są pytania, które mogę odfajkować. Tu trzeba spokojnie na nie odpowiedzieć. Nie w takim nastroju jak dzisiaj jesteśmy. Z wami rozmawiam, a myślę o domu, o dzieciach, o żonie, czy już walizki nie mam wystawionej. A tu sprawy najpilniejsze, bo ks.Jankowski, bo problemy, bo kłopoty. Teraz muszę zastanowić się nad jego obroną, scementować środowiska. I Nobel. No tak, paskudną mam sytuację. Dziś na tę pytania nie mam naprawdę odpowiedzi, dlatego że są one poważne. To nie jest zarozumialstwo. Tylko że Nobel wzbudził pewne oczekiwania, nadzieje. Na ich miarę trzeba bardzo ostrożnie dla nas to wykorzystać. Ażeby to dobrze zrobić, trzeba dobrze odpowiedzieć. Przecież to, co się stało, to jest naprawdę duża sprawa. Jej nie można potraktować ot, tak. Muszę umieć dać ludziom i dozę nadziei i dozę wskazówek i wiele, wiele rzeczy, na które czekają.

Pytanie: Czy wybierze się Pan do Norwegii po odbiór nagrody?

L.W.: Oczywiście, że w 99% - nie. Ale raczej nie, bo to, że się wybieram, to jedna sprawa, czy wrócę - to druga. Widzicie, że na to pytanie nie mogę odpowiedzieć. Abym cokolwiek poważnego zadecydował, najpierw muszę porozmawiać z gospodarzami, a więc z Norwegami. Przecież ta nagroda pokojowa nie może budzić niepokoju. I w Norwegii i tu. Wasze pytania to przeszłość, to książka, na którą ludzie nie czekają. Teraz najważniejsza jest przyszłość. Teraz trzeba myśleć o programie. Nad tym pracuję.

Pytanie: Może więc warto na ten temat.

L.W.: Pracuję nad programem, z którym chcę wystąpić 16 XII. Moja propozycja nie jest nowa. Chciałbym, żebyśmy wszyscy zastanowili się, jak każdy z nas wyobraża sobie Polskę, którą chciałby mieć. Jak ona ma wyglądać strukturalnie, organizacyjnie itd. Niech każdy to przemyśli. Ja proponuję skupić się na 4 dziedzinach przemian, na 4 segmentach Polski nadziei, Polski dążeń. Pierwszy segment to administracja społeczno-gospodarcza, polityczna. Jak ma ma wyglądać? Kiedy na przykład wybiera się dyrektora, kiedy prezydenta. Jakie mają być, jak powinny wyglądać wybory? Chcę, żeby fachowcy przygotowali programy w tym zakresie, po cichutku, bez szumnych haseł. Drugi segment, który należałoby budować, to związki zawodowe. Jakie związki? Oczywiście robotników, na pewno literatów, dziennikarzy itd. Ktoś będzie chciał chrzescijańskie zakładać - może czy nie może? Główny cel - obrona interesów członków związku, ale jak mają one współpracować? Kiedy jesteśmy razem? Kiedy osobno? Na pewno jesteśmy razem w koszyku płac, utrzymania. Tu jesteśmy razem, ale w innym nie. Przecież robotnik nie będzie mówił, co ma pisać literat. Może ktoś inny pomyśli inaczej, lepiej, może da jakieś konkretne rozwiązania. Trzeci segment, który należy przedyskutować, to samorządność. Jego głównym hasłem byłoby: jak najwięcej robić, jak najwięcej zarobić. Uczciwie. We własnym zakładzie pracy. I nic poza tym. I tylko ta działka w uprawie. Czwarty, ostatni segment, nad którym chciałbym żeby ludzie pracowali,

to uzyskanie niezależnych sądów. Oczywiście niezależnych to nie znaczy niepodporządkowanie się konstytucji, czy prawom, jakie są. To nie znaczy też, że nie można praw poprawiać, ulepszać. Sąd ma naprawdę przestrzegać prawa i bronić go. Chciałbym, żeby przy sądzie na każdym szczeblu instancji było ciało składające się z przedstawicieli 3 poprzednich segmentów i z sądu. Jego celem byłoby likwidowanie konfliktów i rozstrzyganie kto ma rację. Bo były na przykład przypadki, że administracja mówiła, że związek chce przejąć władzę. Związek mówi, że nie, że on nie chce itp. Nad tym wszystkim myślę. Propozycje programu chciałbym ogłosić w grudniu. Chciałbym, żeby myśleli o tym dziś Polacy. Nie panowie hurmem, nie panowie 10 milionów, tylko panowie w grupach, przedyskutować. Przygotować ludzi w 3 tematach. Rozwiązać to dobrze.

Pytanie: A gdzie "Solidarność"?

L.W.: Dotychczas byliśmy związkiem zawodowym. Teraz chcę to poszerzyć. Chcę, żeby całość to była "S", ale tylko solidarność używana w momentach dochodzenia do celu, w momentach walki. A potem sztandar schowany i koniec. Bo pięknych sztandarów nie wolno wciąż niszczyć. Pod nimi się walczy. Teraz na pewno jest potrzebna, ale po osiągnięciu celu piękny sztandar należy zakonserwować, przykryć go i schować. Żeby nasi synowie, nasze dzieci walcząc przeciwko nam - znów go nie użyli. Bo możemy się przecież też wypaczyć. Ale raczej wątpię.

To, co się dzisiaj dzieje, nie gwarantuje efektywności tego systemu, ani jakiś wielkich nadziei. Finał przewiduję taki: albo władza naciskana przez nas konkretnie będzie rozwiązywać problemy tak jak my proponujemy. Oczywiście nie tak dobrze, ale przynajmniej zadowalająco. Będą może nam podkradać pomysły, ale to nie ważne. Chodzi o Polskę. Osiągniemy cel bez naszego bezpośredniego udziału. Albo dojdzie do słusznego protestu społeczeństwa, którym to będziemy przygotowani mając programy, mając nawet ludzi. Mając to wszystko szybko zajmiemy się i samorządami, i związkami, i administracją, i sądownictwem. I od razu ten protest będzie przynosił efekty. Żebyxxs nas znowu nie zaskoczył 80 rok. Wówczas musiało tak być, bo to był etap rozbudzenia. Następny etap będzie inny. Musimy być dobrze przygotowani.

Pytanie: Czy na tej drodze potrzebne jest podziemie?

L.W.: Wszyscy Polacy są potrzebni. Każdy na miarę swoich możliwości. Nie wszystkie rzeczy będzie można zrobić w jednym miejscu. Nie wszystkie sprawy mogą być wszędzie poruszane.

Pytanie: Czy nie obawia się Pan, że wiele problemów zasygnalizowanych w 4 segmentach nie ma szans realizacji w obecnej sytuacji, nawet w sferze dyskusji?

L.W.: Mimo wszystko czekam na demokratyzację. A jeśli jej nie będzie, to grozi nam słuszny protest każdego dnia, jutro, pojutrze... za miesiąc, za dwa.

Pytanie: Czy w formie strajku?

L.W.: Tak jest. I znowu sceementujemy się, a wtedy zażyczymy sobie: proszę panów, fajnie, ale my chcemy, żeby Polska wyglądała tak i tak.

Pytanie: Czy zwyciężymy?

L.W.: Oczywiście. Nie mam najmniejszym wątpliwości. Nie miałem, nie mam i nie będę miał. Nawet na szubienicy. My nie możemy nie zwyciężyć.

/"Tygodnik Mazowsze" nr 65/